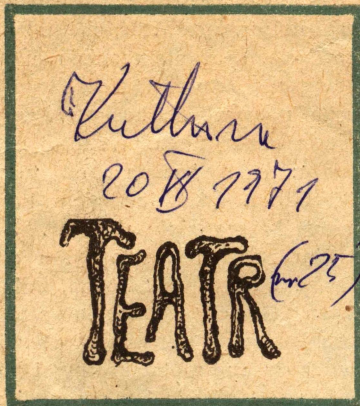




3 spektakle

Teatr Stary w Krakowie wystawił sztukę Ireneusza Iredyńskiego „Zegnaj, Judaszu”. „Judas” przeleżał dość długo w oczekiwaniu na teatr i inscenizatora — ale doczekał się wreszcie: wziął go na warsztat sam Konrad Swinarski.

Swinarski, jeżeli przyjrzeć się jego dotychczasowym dokonaniom teatralnym, operuje niejako między dwoma biegunami: rozbudowanej inscenizacji, precyzyjnie przemysłowych i z rozmachem poprowadzonych scen ansamblowych oraz finiszyjnej analizy psychologicznej w sztukach kameralnych. Ale zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku, bezbłędnie prowadzi aktora i z niezwykłą logiką wypunktowuje stosunki między poszczególnymi postaciami spektaklu.

Krakowskie przedstawienie jest bardzo gorzkie, tak jak gorzka jest sztuka Iredyńskiego. Słabości człowieka, skłonność do zdrady, brak wzajemnego zaufania, okrucieństwo — jednym słowem nic co ludzkie nie jest tu obce. W dodatku działają odwieczny mechanizm przemocy, gdzie uciskani wskutek półobrotu koła historii stają się uciskającymi.

Ale jest w tym spektaklu nuta humanistycznego optymizmu: to u-

czucie, jakie nawiązuje się między Judaszem i Dziewczyną, uczucie, które dźwignie ją na szczybel człowieczeństwa, choć jemu każe wymierzyć sobie sprawiedliwość.

Świetnie zrobiony jest ten spektakl, a prawdziwą kreacją Dziewczyną — Anna Polony. Bezbłędnie ukazuje ewolucję postaci od zahukanego zwierzątka, poprzez rozkwitła w miłości dziewczynę, aż do załamania w scenie końcowej, w której jej aktorstwo wprost zdumiewa — szczególnie w niemym finale sztuki.

Spektakl Swinarskiego otrzymał Grand Prix na tegorocznym XII Wrocławskim Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych.

*

Teatr Powszechny w Łodzi uczcił swoje ćwierćwiecze premierą „Księdza Marka”, gdzie reżyser aż cztery pułapki zastawił na widza. Słowackiego akcja dramatu rozgrywa się na placu w Barze, u Bordowicza w Charenton à la polonais czyli sarmackim szpitalu wariatów, zaszczyconym obecnością samego Jean Paul Marata. To pułapka pierwsza. Druga dotyczy wynoszenia balneologicznego. W Charenton była cała łaźnia (wilde „Marat Sade” Petera Weissa), w Barze czyli w „Księdzu Marku” występuje tylko jedna wanna: i to zajęta przez obokrajowca, rzeczoznawcę Jean Paula. Marat w świetnym wykonaniu Jerzego Przybylskiego dochodzi do głosu w Łodzi nie jako redaktor „Przyjaciela ludu”, lecz „Przygód młodego hrabiego Potowskiego”, cytatami którego jesteśmy obficie raczeni ku radości wiecznych poszukiwaczy podtekstów, skojarzeń i aluzji. Trzecią pułapką jest: feminizacja bohatera. Nie, nie że ksiądz-kobieta. Po prostu bohaterem ucyziono Judytę, co może i służy lacytacji utworu, nie służy jednak sensowi. Biedny ksiądz Marek (zagrany zresztą z autentycznym żarem wewnętrznym przez Bohdana Wiśniewskiego) płacze się między wariatami a wanną Jean Paula i wygląda swoimi patriotycznymi tyradami, podczas gdy Judyta... Przepraszam, właśnie nie Judyta, lecz trzy Judyty naraz (czwarta, najgroźniejsza pułapka inscenizatorska) sprzątają mu sprzed nosa tytułową rolę. Owo cudowne rozmnożenie Judyty, nie przewidziane wprawdzie w katalogu cudów księdza Marka, ma swo-

H. B.

je dobre strony: jedna rola kobieca została obsadzona równocześnie przez trzy aktorki — liryczną Janinę Borońską, dramatyczną Teresę Kałudę i głęboko tragiczną Jadwigę Siennicką. Judyty samotrzej czuwają u łóżka Rabina (Włodzimierz Skoczylas) by jak sztafetową pałeczkę przekazywać sobie kwestie w sprawie z Kossakowskim (ostro zagranym przez Janusza Kubickiego). Widzowie po przebrnięciu toru przeszkód zastawionego pułapkami wychodzą z Teatru Powszechnego, życząc mu dalszego ćwierćwiecza, reżyserowi zaś niejakiego umiaru w pomysłach.

I. B.

*

Z inscenizacją „Nieboskiej Komedii” wystąpił Teatr Polski w Bydgoszczy. Odnotowując ten fakt, wypada przede wszystkim wyrazić satysfakcję z tego, że po okresie przesadnej nieufności wobec „trzeciego wieszczą” zajmuje dramaturgia Krasińskiego należne jej miejsce w codziennym życiu polskiego teatru, a stosunkowo niewielka nadal ilość premier wynika już nie z ideologicznej rezerwy, ale z samego stopnia trudności, jakie przywydzieć musi inscenizator, by meandrom historiograficznej retoryki Krasińskiego sprostać. Bydgoska propozycja Zygmunta Wojdarsza nie rości też sobie pretensji, by dorównać w blaskotliwości przedstawieniom Hanuszkiewicz czy Swinarskiego; reżyser ograniczył się w Bydgoszczy do podania zarysu fabularnego dramatu, akcentując w nim wątek rewolucyjny. Powstał spektakl może nie fascynujący, ale klarowny, z czytelnym roztawieniem akcentów myślowych. Pankracy i Hrabia Henryk przedstawieni są jako rzeczniczy postaw społecznych, stąd mniejszą wagą darzy teatr początkowe partie tekstu, które służą podbudowie osobistej tragedii Henryka-człowieka i Henryka-poety; stąd wyeksponowanie masowych scen rewolucyjnych (czasami z przesadą brzmi tu ton forte). Wśród wykonawców zasłużył na życiwe odnotowanie Zbigniew Mamont, który do roli Pankracego wniósł wiele nerwowego żaru, wniósł wiarę w tragiczną słuszność swoich racji. Hrabiego Henryka grał Czesław Stopka, jakby poddając się trochę sugestii aktorskiego wykonania tejże roli przez Hanuszkiewiczą.

Z. Z.